

Lewis Carroll

PRZYGODY ALICJI W KRAINIE CZARÓW



ZIELONA
SOWA

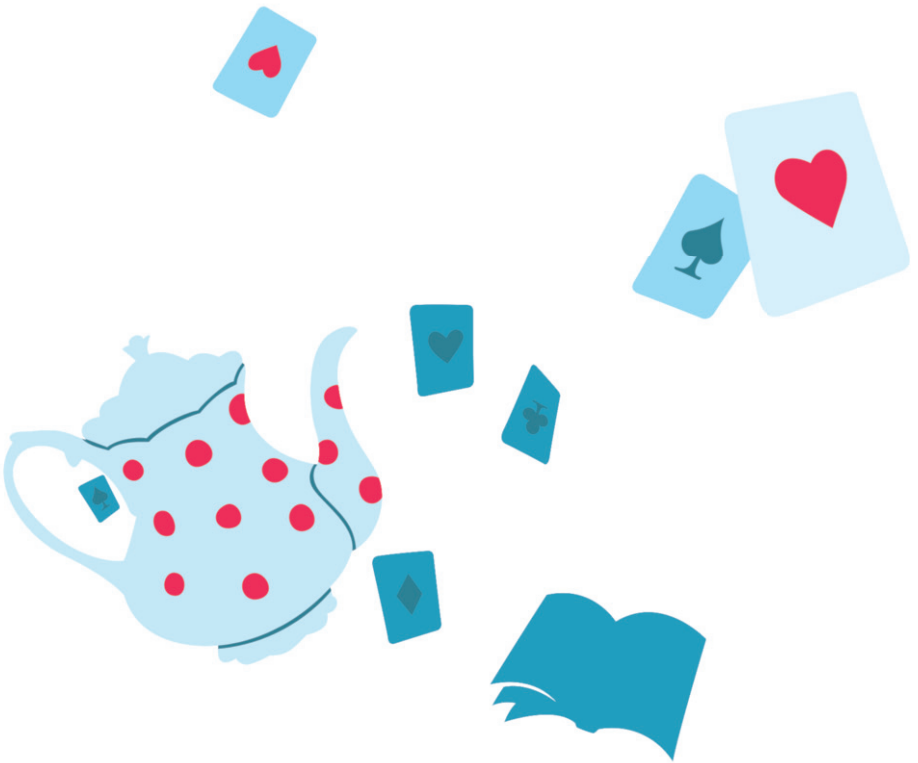
Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2017

www.zielonasowa.pl

PRZYGODY ALICJI
W KRAINIE
CZARÓW



Lewis Carroll

PRZYGODY ALICJI W KRAINIE CZARÓW

przełożył i wstępem opatrzył
Maciej Słomczyński

ilustracje
Agata Łuksza



Tytuł oryginału: *Alice's Adventures in Wonderland*

Przekład i wstęp: Maciej Słomczyński

Tekst: Lewis Carroll

Ilustracje i projekt okładki: Agata Łuksza Pracownia Bobra

Przypisy: Urszula Pitura

Redaktor prowadzący: Natalia Galuchowska

Korekta: Urszula Malewicka

DTP: Bernard Ptaszyński

© Copyright by The Estate of Maciej Słomczyński, 2017

© Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2017

All rights reserved

Wydanie I

ISBN 978-83-8073-186-8

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51
wydawnictwo@zielonasowa.pl
www.zielonasowa.pl

Od tłumacza

Minęło wiele dziesiątków lat od chwili ukazania się *Przygód Alicji* w druku, nim zaczęto rozumieć, że jest to nie tylko wspaniała bajka dla dzieci, ale także arcydzieło zapisku ludzkiej podświadomości. Jest to zapewne jedyny wypadek w dziejach piśmiennictwa, gdzie jeden tekst zawiera dwie zupełnie różne książki: jedną dla dzieci i drugą dla bardzo dorosłych.

Alicja dla dzieci jest opowiastką pełną niezwykłych przygód, zdumiewających bohaterów, zabawnych wierszyków i nagłych zwrotów akcji, zupełnie zrozumiałych i przyjętych w królestwie bajki.

Alicja dla dorosłych jest drugim, obok *Finnegans Wake* Joyce'a, arcydziełem, którego myślą przewodnią jest analiza umysłu ludzkiego pogrążonego we śnie. I tak jak język *Finnegans Wake*, język *Alicji* rządzony jest gramatyką snu i rytmem snu: przenikanie, zwalnianie, powtórzenia, nagłe zmiany tempa, monotonia i następujące tuż po niej porwane strzępki widzenia – wszystko to dotyczy w jednakowym stopniu struktury akcji i języka. Lecz owa inność w stosunku do świata na jawie nie ogranicza się, oczywiście, do spraw tak zewnętrznych.

Każdy, kto śnił (a śniliśmy wszyscy), wie, że niemal wszystkie sny składają się z niejasnego ciągu wydarzeń

mających własną logikę senną, łańcuch przyczyn i skutków, które częściowo wymykają się śpiącemu, choć wie on, że są z nim związane, i dlatego często stara się je rozpaczliwie uporządkować przed przebudzeniem. Mówiąc słowami Alicji: „Trochę to trudno zrozumieć... nasuwa jakieś myśli... ale nie wiem dokładnie jakie!”. Jednym z podstawowych praw snu jest to, że może on łączyć z sobą ludzi, którzy nigdy się nie spotkali, i fragmenty rzeczywistości, które nigdy nie mogły sąsiadować z sobą na jawie. Podświadomość wyrzuca na powierzchnię fragmenty filmu, a sen jest zdumiewającym, choć podległym prawom, montażystą, sklejącącym je w całość, na którą śpiący nie ma pozornie wpływu, choć cały materiał pochodzi wyłącznie od niego. W sferze języka klasycznym przykładem owego sennego montażu są sławne już dziś słowa-walizki z poematu *Dzabbersmok*, których znaczenie Humpty-Dumpty wyjaśnia Alicji. Zatrzymam się na chwilę przy nich, gdyż są one kluczem do konstrukcji *Przygód Alicji w Krainie Czarów*. Sprawa jest pozornie bardzo prosta: połówki dwu różnych słów, złączone z sobą, tworzą trzecie słowo, które natychmiast zaczyna żyć autonomicznym, pełnym, choć nieznanym dotąd, życiem. To spajanie, przenikanie i mieszanie strzępków jawy uznał Carroll za podstawowe prawo snu. Nawiasem mówiąc, myślę, że nie będzie wiele przesady w twierdzeniu, że bez tego krótkiego,

zabawnego poemaciku książka *Finnegans Wake*, najbardziej enigmatyczne dzieło naszych czasów, nigdy nie mogłaby powstać w tej postaci, w jakiej ją znamy. Oczywiście, Joyce zwiłokrotnił dla swoich celów wynalazek Carrolla, ale choć sen Alicji w Krainie Czarów jest krótkim snem małej dziewczynki, a sen w *Finnegans Wake* ogromnym snem całej ludzkości, wirującej w nieskończonym czasie cyklicznie między śmiercią a zmartwychwstaniem, nie umiałbym powiedzieć, którego z nich uważam za lepszego pisarza. Bo choć bronimy się przed tego rodzaju cenzurkami, zawsze dokonujemy klasyfikacji na swój prywatny użytek.

To, co napisałem powyżej, napisałem po to, żeby przyznać się Czytelnikowi do ogromnych trudności związanych z przekładem tej pozornie prostej książeczki. Chciałem, żeby zawierała ona to samo, co zawiera oryginał: owe dwie nałożone na siebie książki – dla dzieci i dla dorosłych. A poza tym, aby była napisana językiem snu, gramatyką snu prześnionego w wiktoriańskiej Anglii. Zapewne żądałem od siebie zbyt wiele. Najprawdopodobniej, chcąc przenieść wszystko, musiałem wiele pogubić w drodze. Na pewno książka ta nie jest napisana „najpiękniejszą polszczyzną”. Lecz jest to język, który wydawał mi się najdokładniej przylegający do mojego zamiaru.

Listopad 1993, Maciej Słomczyński

Pośród złotego popołudnia¹
Łódź się nie ślizga prawie,
Gdyż oba wiosła w małych rączkach
Pracują mało wprawnie,
A małe dłonie nadaremnie
Ster dzierżą w tej wyprawie.

Trójko okrutna! Pragnąc bajek
Wśród sennej tak pogody,
Od tchu słabego tak, że piórka
Nie zdmuchnąłby bez szkody!
Lecz jakże przeciw trzem językom
Jednemu iść w zawody?

„Zaczynać!” *Prima* niecierpliwa
Wygłasza swe orędzie;
Secunda grzeczną ma nadzieję,
Że „Bzdur w tym wiele będzie!”,
*Tertia*² przerywać chce opowieść
Co chwila, lecz nie częściej.

¹ Autor przywołuje tu pewne „złote popołudnie” z 17 czerwca 1862 roku, kiedy wraz z przyjacielem, Robinsonem Duckworthem, i siostrami Liddell urządzili sobie rejs łódką z Oksfordu do Nunenham. Wtedy też zrodziła się opowieść o przygodach Alicji w Krainie Czarów.

² *Prima*, *Secunda* i *Tertia* (łac. Pierwsza, Druga i Trzecia) to siostry Liddell. *Prima* to Lorina, *Secunda* – Alice, a najmłodsza, *Tertia*, to Edith.

I oto cichną. W wyobraźni
Dziecko ze snu się zjawia;
Wchodzą wraz z nim w Krainę Czarów
Przedziwnych, gdzie rozmawia
Wesoło z ptakiem i zwierzęciem...
I już w to wierzą prawie.

Lecz gdy ofiara udręczona
Wreszcie do dna osuszy
Fantazji studnię i powiada,
Dość mając tych katuszy:
„Dokończę później...”
„Już jest później!”
Słyszą zmęczone uszy.

Tak bajka o Krainie Czarów
Z wolna jak gmach urosła,
Pełen postaci osobliwych...
Załogo, chwyć za wiosła,
By nas pod słońcem zachodzącym
Łódź ku domowi niosła.

Alicjo! Wsuń łagodną dłońią
Dziecinną tę bajeczkę
Tam, gdzie Dzieciństwa sny związałaś:
Pod Pamięci wstążeczkę.
Jak pielgrzym niesie z obcych krain
Zwiędłych kwiatów wiądeczkę.

Pozdrowienia w dzień Bożego Narodzenia

od Wróżki dla Dziecka

Droga Panno, nawet Wróżki
Chwila owa też odmienia;
Idą w kąć psoty i sztuczki
W dzień Bożego Narodzenia.

Wróżki wiedzą ze słyszenia...
Wiedzą to od dzieci miłych:
W dzień Bożego Narodzenia
Słowa z Niebios tu zstąpiły.

W Dzień Świąteczny, jak co roku,
Słowa te usłyszysz wszędzie:
„Ludziom dobrej woli — Pokój!”
„Niech na ziemi Pokój będzie!”

Lecz tylko do serc dziecięcych
Wejdzie Gość ów, pełen chwały,
Tam radości jest najwięcej,
Tam Dzień Święty trwa rok cały.

Tak więc, moja Panno miła,
Bez psot, życzę, i wyskoków,
Byś szczęśliwa w Święta była
I w całym tym Nowym Roku!

Boże Narodzenie, 1867

W głąb króliczej nory



Alicja siedziała na brzegu obok siostry i była już bardzo znużona tym, że zupełnie nie ma co robić: raz czy dwa razy zajrzała do książki czytanej przez siostrę, ale nie było tam ani ilustracji, ani konwersacji. „A jaki może być pożytek z książki – pomyślała Alicja – w której nie ma ani ilustracji, ani konwersacji?”. Zaczęła więc rozważać w myśli (to znaczy próbowała rozważać, bo upalny dzień sprawił, że stała się bardzo senna i niemądra), czy przyjemność uplecenia wianka ze stokrotek będzie większa niż wysiłek związany z wstaniem i zrywaniem tych

stokrotek, gdy niespodziewanie przebiegł obok niej Biały Królik o różowych oczach.

Nie było w tym niczego aż tak bardzo godnego uwagi, ani też Alicja nie pomyślała, że to coś bardzo niezwykłego usłyszeć Królika mówiącego do siebie: „Och, mili moi! Och, mili moi! Spóźnię się!“ (kiedy rozmyślała nad tym później, przyszło jej do głowy, że powinno było ją to zdziwić, lecz w owej chwili wszystko wydawało się zupełnie naturalne); ale kiedy Królik naprawdę wyjął z kieszonki kamizelki zegarek i spojrzawszy nań, pobiegł dalej, Alicja zerwała się, bo błysnęła jej myśl, że nigdy jeszcze nie widziała Królika mającego kieszonkę kamizelki i zegarek, który mógłby z niej wyjąć; więc płonąc z ciekawości, przebiegła łąkę w pościgu za nim, w sam czas, żeby zauważyć, że wskoczył do wielkiej nory króliczej na skraju żywopłotu.

Już w następnej chwileczce Alicja wpadła tam za nim, nie zastanawiając się w ogóle, jakim cudem uda jej się stamtąd wydostać.

Nora królicza biegła przez pewien czas prościuteńko jak tunel, ale później niespodziewanie zanurkowała w dół; tak niespodziewanie, że Alicja nie zdążyła nawet pomyśleć o tym, jak by się zatrzymać, i spostrzegła, że spada w głąb czegoś, co było, jak się wydawało, bardzo głęboką studnią.

Albo ta studnia była bardzo głęboka, albo może Alicja opadała tak powoli, bo lecąc w dół, miała masę czasu, żeby się rozejrzeć i pomyśleć ze zdumieniem o tym, co ją może czekać za chwilę. Najpierw spróbowała spojrzeć w dół, żeby stwierdzić, do czego się zbliża, ale było za ciemno, żeby coś dostrzec. Później przyjrzała się ścianom studni i spostrzegła, że zajmowały je szafy i półki na książki: od czasu do czasu dostrzegała mapy i obrazy zawieszane na kołkach. W przelocie zdjęła z jednej z półek słoik z nalepką: „POMARAŃCZOWA MARMOLADA”, ale ku jej wielkiemu rozczarowaniu był on pusty. Nie chciała upuszczać słoika w obawie, że może zabić kogoś w dole, więc spadając obok jednej z szaf, wstawiła go do niej.

„No – powiedziała w myśli Alicja – po takim upadku jak ten za nic będę sobie miała spadnięcie ze schodów! Za jaką dzielną uznają mnie wszyscy w domu! Och, nawet gdybym spadła z dachu, nie pisała bym słówkiem!” (Co najprawdopodobniej okazałoby się zgodne z prawdą).

– W dół, w dół, w dół. Czy ten upadek nigdy się nie skończy? Ciekawe, ile już mil³ spadłam do tego czasu? – powiedziała na głos. – Pewnie zbliżam się do środka Ziemi. Pomyślmy: to byłoby ze cztery tysiące mil w dół, jak mi się wydaje... – (bo widzicie, Alicja nauczyła się wielu podobnych

³ Mila – jednostka miary. Ok. 1,6 km.

rzeczy w klasie i chociaż ze względu na brak słuchacza nie była to bardzo dobra okazja do popisowywania się wiadomościami, ale warto było powtórzyć to sobie dla wprawy) – ...tak, to chyba będzie taka odległość... ale, wobec tego, ciekawe, do jakiej Długości i Szerokości już dotarłam? – (Alicja nie miała najmniejszego wyobrażenia o tym, co to jest Szerokość albo Długość, ale sądziła, że słowa te brzmią ślicznie i dostojnie).

Po chwili znowu zaczęła:

– Ciekawe, czy przelecę prościutko przez całą Ziemię. Jakie to będzie dziwne, wynurzyć się pośród ludzi chodzących głową w dół! Zdaje się, że to antypaci... – (tym razem była nawet zadowolona, że nikt nie słucha, bo wcale nie zabrzmiało to jak tamto właściwe słowo) – ...ale będę musiała ich zapytać o nazwę kraju, w którym się znajduję, wiecie. Proszę pani, czy to Nowa Zelandia czy Australia? – (mówiąc to, starała się dygnać... wyobraźcie sobie: dygnać, kiedy spadacie w powietrzu! Czy myślicie, że udałoby się wam tego dokonać?) – A za jaką głupiotką dziewczynkę mnie uzna po takim zapytaniu! Nie, nie wolno pytać: może zobaczę to gdzieś wypisane.

W dół, w dół, w dół. Ponieważ nie było niczego, czym można by się zająć, Alicja wkrótce znowu zaczęła mówić:

– Myślę, że wieczorem Dina bardzo będzie za mną tęskniła! – (Dina była to kotka)⁴. Mam nadzieję, że będą

⁴ Dina, nie tylko w książce, ale też w rzeczywistości, była kotką sióstr Liddell.

pamiętali o talerzyku mleka dla niej na podwieczorek. Dino, moja droga! Jak bym chciała, żebyś tu była ze mną! Boję się, że w powietrzu nie ma żadnych myszy, ale mogłabyś ułowić nietoperza, a to już coś bardzo podobnego do myszy, wiesz. Ciekawa jestem, czy nie miewają koty na nietoperze ochoty? – I tu Alicja poczuła, że jest trochę śpiąca i zaczęła powtarzać sennie: – Czy nie miewają koty na nietoperze ochoty? Czy nie miewają koty na nietoperze ochoty? – a czasem: – Czy nietoperze ochoty nie miewają na koty? – bo widzicie, ponieważ nie umiała odpowiedzieć ani na jedno, ani na drugie z tych pytań, więc kolejność nie odgrywała tu żadnej roli. Poczowała, że zapada w drzemkę, i właśnie zaczęła snić, że idzie tuż obok Diny i mówi do niej z powagą: – A teraz, Dino, powiedz mi prawdę: czy miałas ochotę na nietoperza? – gdy niespodziewanie: gruch! buch! upadła na stos gałązek i zwiędłych liści i spadanie ustało.

Alicja nie poniosła najmniejszej szkody i już po chwili zerwała się na nogi, uniosła głowę, lecz w górze było zupełnie ciemno. Przed nią rozciągał się następny długi korytarz, a pędził nim ciągle jeszcze widoczny Biały Królik. Nie wolno było stracić ani chwili. Alicja ruszyła jak wicher i zdążyła jeszcze usłyszeć Królika, który dobiegając do zakrętu, powiedział:

– Ach, na me uszy i wąsy, jak późno już!

Była tuż za nim, ale gdy zakręciła, Królik zniknął z pola widzenia. Znajdowała się w długiej niskiej sali, oświetlonej szeregiem lamp zwisających spod sklepienia.

Sala miała wiele drzwi, ale wszystkie były zamknięte na klucz, a gdy Alicja przeszła tam i na powrót, próbując je kolejno otworzyć, zawróciła zasmucona ku środkowi sali, zastanawiając się, jakim sposobem potrafi kiedykolwiek wydobyć się stąd.

Niespodziewanie natknęła się na trójnogi stolik, całkowicie wykonany ze szkła. Nie leżało na nim nic, prócz malusieńkiego złotego kluczyka, więc natychmiast przyszło jej do głowy, że może należy on do którychś drzwi sali, lecz niestety – albo zamki były za wielkie, albo kluczyk za mały, w każdym razie nie otworzyła nim żadnych drzwi. Mimo to, gdy po raz drugi rozpoczęła wędrówkę wokół sali, natknęła się na niską kotarę, której przedtem nie zauważyła. Za tą kotarą znajdowały się niewielkie drzwiczki, wysokie na mniej więcej piętnaście cali. Spróbowała wsunąć kluczyk w zamek i ku jej wielkiej uciechu – pasował!

Alicja otworzyła drzwiczki i odkryła, że znajduje się za nimi przejście niewiele szersze niż szczurza nora: uklękła i zajrzawszy w głąb przejścia, dostrzegła najpiękniejszy ogród, jaki kiedykolwiek moglibyście zobaczyć. Jakże zapragnęła wydostać się z tej mrocznej sali i móc błądzić pośród jasno ukwieconych klombów i chłodnych

wodotrysków, ale nawet głowy nie mogła przesunąć przez framugę drzwi.

„A gdyby nawet udało mi się przesunąć głowę – pomyślała biedna Alicja – niewielki byłby z niej pożytek, pozbawionej ramion. Och, jakbym chciała wsunąć się w siebie jak luneta! Myślę, że mogłabym, gdybym tylko wiedziała, jak zacząć”. Bo widzicie, tak wiele zdumiewających rzeczy wydarzyło się ostatnio, że zaczęła uważać już tylko nieliczne z nich za naprawdę niemożliwe.

Osądziła, że niewiele będzie pożytku z czekania przy małych drzwiczkach, zawróciła więc w stronę stolika z niewielką nadzieją, że, być może, znajdzie na nim inny klucz lub co najmniej książkę z przepisami na to, jak człowiek może wsunąć się sam w siebie jak luneta. Tym razem znalazła na stoliku niewielką butelkę („Która na pewno tu przedtem nie stała” – powiedziała Alicja), a do szyjki butelki przywiązana była papierowa etykieta ze słowami: „WYPIJ MNIE”, pięknie wydrukowanymi wielkimi literami.

Bardzo łatwo powiedzieć: „Wypij mnie”, ale roztropna mała Alicja wcale nie miała zamiaru robić tego w pośpiechu.

– Nie, najpierw się przyjrzę – powiedziała – i sprawdzę, czy nie zaznaczono na niej „trucizna”. – Gdyż przeczytała już kilka milutkich opowiadań o dzieciach, które spłoneęły, zostały pożarte przez dzikie bestie albo spotkały je inne niemiłe rzeczy, a wszystko dlatego, że nie chciały

pamiętać o wpajanych im przez przyjaciół paru prostych zasadach: takich jak ta, że rozpalony do czerwoności po-grzebacz oparzy cię, jeśli go będziesz trzymała zbyt długo, albo ta, że jeżeli zatniesz się bardzo głęboko nożem w palec, to zwykle ten palec krwawi; i nigdy nie zapominała o tym, że jeżeli wypijesz za wiele z butelki, na której napisano: „trucizna”, prędzej czy później musi ci to zaszkodzić.

Ale na tej butelce nie napisano: „trucizna”, więc Alicja odważyła się spróbować i odkrywszy, że zawartość jest bardzo smaczna (w rzeczywistości smakowała jak ciastko z wiśniami, zmieszane ze śmietanką, ananasek, pieczonym indykiem, ciągutką i gorącą grzanką posmarowaną masłem), szybko wypła wszystko do dna.



– Jakie dziwne uczucie! – powiedziała Alicja. – Na pewno wsuwam się w siebie jak luneta!

I rzeczywiście, tak właśnie się stało: była wysoka w tej chwili tylko na dziesięć cali⁵ i twarz jej się rozjaśniła, gdy pomyślała, że to akurat właściwy wzrost, który umożliwi

⁵ Cal – jednostka długości używana w krajach anglosaskich. 1 cal jest równy 2,54 cm.

przedostanie się przez maleńkie drzwiczki do tego pięknego ogrodu. Mimo to przeczekała jeszcze kilka minut, żeby stwierdzić, czy skurczy się jeszcze bardziej: trochę ją to niepokoiło.

– Bo wiecie, mogłoby się to zakończyć tak – powiedziała do siebie Alicja – że zniknęłabym cała jak wypalona świeca. Ciekawa jestem, jaka bym wtedy była? – I próbowała wyobrazić sobie, jak wygląda płomień świecy po zdmuchnięciu świecy, bo nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek widziała coś takiego.

Po pewnym czasie, widząc, że już nic więcej się nie dzieje, postanowiła wyjść od razu do ogrodu, ale niestety, o biedna Alicjo! gdy podeszła do drzwi, odkryła brak małego złotego kluczyka, a kiedy zawróciła do stołu, żeby go wziąć, nie mogła tam w żaden sposób sięgnąć: dostrzegając go przez szkło zupełnie jak na dłoni i zrobiła wszystko, co było w jej mocy, żeby wspiąć się po jednej z nóg stołu, ale noga była za śliska; a kiedy wyczerpała ją te próby, biedna mała usiadła i wybuchnęła łzami.

– Nic ci nie da ten płacz! – powiedziała do siebie ostro Alicja. – Radzę ci się w tej chwili uspokoić! – Zwykle dawała sobie bardzo dobre rady (choć rzadko ich słuchała) i czasem łajała się tak surowo, że łzy jej stawały w oczach. Przypominała sobie nawet, że raz próbowała wytargać się za uszy, kiedy oszukała samą siebie podczas gry w krokieta, którą rozgrywała przeciwko sobie, bo to zdumiewające dziecko bardzo lubiło udawać, że jest dwiema osobami.



WYPIL MNIE

„Ale teraz nie przyda się na nic – pomyślała biedna Alicja – udawanie, że się jest dwiema osobami! Jak to, przecież pozostało mi ledwie tyle, żeby wystarczyło na jedną czcigodną osobę!”

Wkrótce oko jej spoczęło na leżącym pod stołem niewielkim szklanym pudełku: otworzyła je i znalazła wewnątrz maleńkie ciasteczko, na którym słowa: „ZJEDZ MNIE” zostały pięknie wypisane porzeczkami.

– No, to je zjem – powiedziała Alicja – a jeżeli sprawi ono, że urosnę, będę mogła wziąć ten klucz; a jeżeli sprawi, że zmaleję, to przeczołgam się pod drzwiami: tak czy inaczej, wejdę do ogrodu i nie dbam o to, co się stanie!

Zjadła mały kawałek i powiedziała do siebie z niepokojem:

– W którą stronę? W którą stronę? – położywszy dłoń na czubku głowy, żeby wyczuć, w którą stronę będzie rosła; była zupełnie zaskoczona, stwierdziwszy, że nie zmienia wymiarów. Zapewne zwykle tak bywa, kiedy ktoś zje ciastko, ale Alicja zaszła już tak daleko w oczekiwaniu wyłącznie niecodziennych zdarzeń, że życie przebiegające w zwykły sposób wydawało się jej nudne i głupie.

Wzięła się więc do dzieła i bardzo szybko skończyła to ciastko.

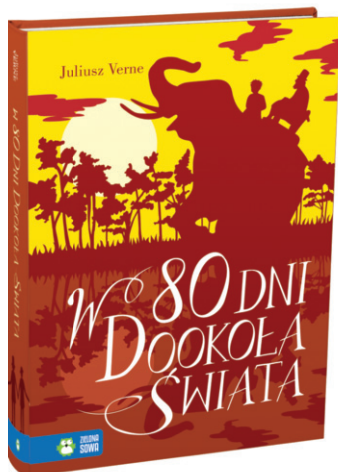


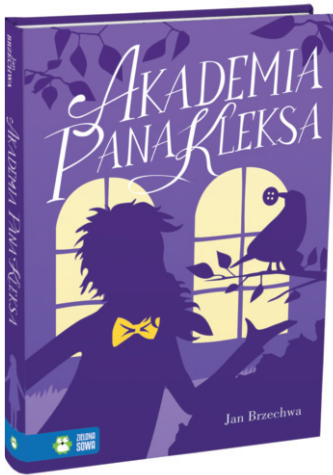
Spis treści:

Od tłumacza	5
Rozdział 1 – W głąb króliczej nory	11
Rozdział 2 – Kałuża łez	23
Rozdział 3 – Wyścig Kumotrów i ogonopowieść	35
Rozdział 4 – Królik wysyła małego Billa	47
Rozdział 5 – Rada Gąsienicy	61
Rozdział 6 – Prosiak i pieprz	75
Rozdział 7 – Obląkana herbatka	91
Rozdział 8 – Królewskie tereny do gry w krokieta ...	107
Rozdział 9 – Opowiadanie Żółwiciela	121
Rozdział 10 – Kadryl z Homarami	135
Rozdział 11 – Któż ciastka skradł?	147
Rozdział 12 – Świadectwo Alicji	159

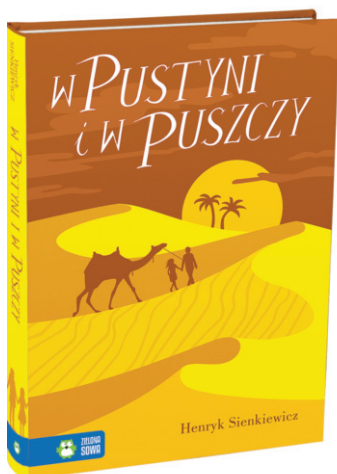
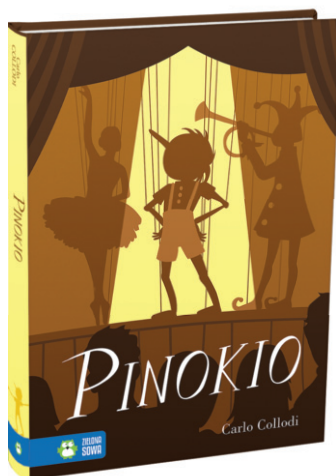
Seria Literatura Klasyczna

Zbiór najpiękniejszych dzieł światowej literatury dla dzieci i młodzieży. Piękne, nowoczesne wydanie sprawia, że czytelnicy w każdym wieku z przyjemnością sięgną po lekturę, a ilustracje umiłą czytanie i pomogą wyobraźni przenieść się do świata fascynujących historii.





Już wkrótce kolejne tytuły



**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl



*Przygoda może kryć się
nawet w króliczej norze.*

Alicja nie lubi nudy. Uwielbia przeżywać przygody i poznawać nowe miejsca. Pewnego dnia spotyka niezwykłego

Białego Królika i postanawia podążać jego śladem.

Kiedy wpada do króliczej nory, okazuje się, że właśnie rozpoczęła się najbardziej niesamowita przygoda w jej życiu.

Trafia do Krainy Czarów – miejsca, w którym fantazja i senne marzenia mieszają się z rzeczywistością i w którym nic nie jest takie, jakim się wydaje.



Zajrzyj na:
zielonasowa.pl

ISBN 978-83-8073-186-8



9 788380 731868 >